

30. PRZYPOWIEŚĆ O SKROMNOŚCI I BEZINTERESOWNOŚCI

(Łk 14,7-14 BP) ⁷ A widząc, jak zaproszeni wybierają sobie pierwsze miejsca, opowiedział im przypowieść. ⁸ Kiedy ktoś zaprosi cię na wesele, nie siadaj na pierwszym miejscu, bo może zostać zaproszony ktoś godniejszy od ciebie. ⁹ I ten, kto ciebie i jego zaprosił, podejdzie i powie ci: Ustąp temu miejsca. I wtedy ze wstydem będziesz musiał zająć miejsce ostatnie. ¹⁰ Ale gdy zostaniesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu, aby kiedy przyjdzie ten, który cię zaprosił, powiedział ci: przyjacielu, posuń się wyżej! - Wtedy będziesz wyróżniony na oczach wszystkich współbiesiadników. ¹¹ Bo każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony.

¹² Mówił też do tego, który go zaprosił: Kiedy urządzasz obiad albo wieczerzę, to nie zapraszaj swoich przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani bogatych sąsiadów, aby i oni nie odwzajemnili się zaproszeniem ciebie. I otrzymasz zapłatę. ¹³ Ale kiedy urządzasz przyjęcie, zaproś ubogich, ułomnych, chorych, ślepych - ¹⁴ i będziesz szczęśliwy, bo oni nie mają nic, aby ci się odwzajemnić. A zapłatę otrzymasz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych.

Przypowieść ta znajduje się tylko w Ewangelii wg Łukasza i była reakcją Jezusa na to, co zauważył podczas uczyty wydanej przez jakiegoś znacznego faryzeusza.

Uczta odbyła się prawdopodobnie przy końcu działalności publicznej Jezusa, gdy zdążał do Jerozolimy. Wtedy został uzdrowiony człowiek chory na wodną puchlinę (Łk 14,2-6), a też, w odpowiedzi na reakcję jednego z biesiadników na pouczenia Jezusa w omawianej dzisiaj przypowieści, Pan Jezus opowiedział przypowieść o wielkiej uczcie (Łk 14,15-24), którą już omówiliśmy (18).

Na ucztę przybywali niektórzy goście wcześniej i zajmowali miejsca przewidziane dla gości specjalnych. Potem musieli się przesiadać, co ich zawstydzalo. Jezus powiedział do zgromadzonych, że lepiej jest skromnie zająć najpierw miejsca mniej eksponowane. A jeśli gospodarz uzna za stosowne, to poprosi do zajęcia miejsca zaszczytniejszego.

Pan Jezus zwrócił też uwagę na motywy stojące za urządzaniem wystawnych uczt. Korzystając z okazji chciał wpłynąć na tych religijnych ludzi, aby kierowali się bezinteresownością, a nie innymi względami.

Taka przemowa Jezusa nie był czymś wówczas niezwykłym, dlatego że urozmaicanie opowieściami czasu przy zastawionym stole było we zwyczaju. W kulturze Bliskiego Wschodu ucztowanie było oznaką gościnności, obfitości i radości. Jezus nie odmawiał udziału w nich i widzimy Go na uczcie weselnej w Kanie Galilejskiej (J 2,1-12), w domu faryzeusza (Łk 7,36-50), w domu Szymona Trędowatego (Mk 14,3-9), w domu Zacheusza (Łk 19,1-10), u przyjaciół w Betanii (J 12,1-9) i wreszcie – zorganizował Ostatnią Wieczerzę (Mt 26,20-30; Mk 14,12-16; Łk 22,7-13).

Jezus tą przypowieścią wytyka pychę uczonych w Piśmie i faryzeuszy. Przy innej okazji powiedział: „Strzeżcie się uczonych w Piśmie, którzy z upodobaniem chodzą w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach” (Mt 23,6-7; por. Łk 20,46). Jezus musiał niejednokrotnie widzieć zabiegi przywódców religijnych Izraela o honory, dlatego tutaj gani ich obłudę, egoizm i robienie dobra dla poklasku. Widząc to podczas tej uczyty, poucza ich o skromności i bezinteresowności. Chodzi Mu o rezygnację z ambicji i zabiegania o zaszczyty, a przyjęcie postawy pokory.

Wskazówki Jezusa są praktyczne: „Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: Przyjacielu, przesiądź się

wyżej”. Czy jednak należy zajmować ostatnie miejsce tylko po to, aby dostąpić zaszczytu wobec współbiesiadników? Jest to pokorne tylko z pozoru, bo zajmuje się miejsce gorsze z myślą, że należy się lepsze, i czeka się tylko, aż gospodarz poprosi o zajęcie miejsca bliżej. A co, jeśli gospodarz nie zauważy i nie zaprosi? Nastąpi wtedy rozczarowanie i gorycz – co zmarnuje całą radość ucztowania.

Po prostu, człowiek prawdziwie pokorny traktuje siebie normalnie, uniża się nie po to, by dostąpić wywyższenia, uznaje innych za wyższych od siebie tylko dlatego, że w swojej postawie i podejściu do innych chce naśladować Jezusa (Flp 2,3-5).

Obserwując życie współczesne można porównać je do wyścigu. Reguły właściwe dla zawodów sportowych i konkursów – wygrywa tylko najlepszy, obowiązują teraz praktycznie w każdej dziedzinie życia. Widoczne jest to np. na rynku pracy, gdzie ciągle trzeba być lepszym od kogoś, aby dostać podwyżkę, awans czy, po prostu, by nie stracić pracy. W tym wyścigu nie chodzi tylko o posiadanie jak najlepszych walorów, ale przede wszystkim o umiejętność jak najlepszego wypromowania siebie. A ujmując to słowami tej przypowieści: „zajmować pierwsze miejsce przy stole”, nie czekając na słowo gospodarza, który nas wywyższy.

Jak odmiennie w tym kontekście brzmią słowa Jezusa. „Każdy kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża będzie wywyższony” (w. 11). Czy oznacza to, że zasada współzawodnictwa jest zła? Czy znając własną wartość nie możemy siebie promować? Czy Jezus chce, abyśmy się poniżali, umniejszali własną wartość, kompetencje i inne zdolności?

Nie, Pan Jezus chce nauczyć nas czegoś, co dotyczy więzi między ludźmi. W tym narzuconym nam wyścigu musimy ciągle się porównywać z innymi. Z jednej strony szukać tych lepszych, których trzeba pokonać, ponieważ to da nam awans zawodowy. Z drugiej zaś, trzeba też pamiętać o pokonanych, że jestem lepszy od tego czy tamtego – a to dodaje nam sił, mobilizuje, poprawia samopoczucie. Jeżeli ich pokonałem, to pokonam i innych. Takie porównania jednak rodzą rozczarowanie i pychę, co z kolei niszczy więzi z innymi ludźmi, szkodzi innym i nam samym. Zawsze przecież znajdziemy kogoś lepszego od siebie, a myślenie o tym, że jestem lepszy od innych, czyli pycha, nauczy nas gardzić ludźmi, zamiast ich kochać.

Jak zatem uczyć się pokory? Oto jest pytanie! Spróbujmy na nie odpowiedzieć.

Trzeba zacząć od wejrzenia w siebie, poznania całej prawdy o sobie. Pożyteczna jest uczciwa refleksja nad własnym postępowaniem i motywacjami. Uczciwe spojrzenie na siebie bez usprawiedliwiania się, bez ukrywania prawdziwych pobudek naszego postępowania. W takiej autorefleksji umocnionej Słowem Bożym i modlitwą uczymy się uznawać naszą słabość, i przekonujemy się również o tym, że ona wcale nie dyskwalifikuje nas w oczach Boga. Przed Nim nie musimy udawać lepszych niż jesteśmy. Kto to zrozumie, siada przy stole na swoim miejscu, nie zwracając nawet uwagi na to, czy jest to miejsce pierwsze, czy ostatnie.

Dobrze jest przyjmować do wiadomości oczywiste fakty. • Niezależnie od tego, co i ile wiemy, jacy jesteśmy mądrzy, to w porównaniu z pełnią dostępnej wiedzy i tak ogarniamy tylko fragment całości. • Niezależnie od tego, jak wiele zrobiliśmy i co

osiągnęliśmy, to w porównaniu z rozwojem wydarzeń wokół nas i z dynamiką postępu, nasze dokonania są tylko niewielkim fragmentem wymagającym dalszych uzupełnień.

- Niezależnie od tego, jak uważamy siebie za bardzo ważnych ze względu na nasze dokonania, które stworzyły podwaliny tego, co jest wokół nas lub poszerzyliśmy dokonania innych, to tracąc siły i zdrowie będziemy stopniowo pozostawać z tyłu, na co prawie nikt nie zwróci uwagi, bo życie będzie szło dalej własnym torem.

Dobrze jest porównywać się ze wzorcem doskonałym. Nie chodzi o porównywanie się z innymi ludźmi – choć i to może być pomocne. Nam, ludziom związanym z Jezusem, najlepiej robi porównanie się z Nim, naszym Panem i Mistrzem. Jeżeli staniemy obok Jezusa w świetle Jego słów i czynów, Jego dobroci i delikatnego oddziaływania, to bardzo łatwo zauważymy własne niedoskonałości, własną dumę i egoizm, brak zrozumienia innych. Wtedy możemy łatwo te złe postawy uśmiercić przez podejmowanie codziennych decyzji krzyżowania ich razem z Jezusem, podporządkowywania siebie Duchowi Świętemu.

W drugiej części tej historii Pan Jezus zwrócił uwagę na konieczność badania motywów pobudzających nas do dobroczynności.

Uczty opisywane w Ewangeliach wynikały ze stosowania zaleceń Prawa o dziesięcinach. Co trzy lata dziesiąta część przychodów danego roku nie była oddawana lewitom, lecz zatrzymywano je, aby te środki przeznaczyć na potrzeby „obcych, sierot i wdów, aby jedli i nasycili się” (Pwt 14,28-29).

- Tutaj gospodarz zaprosił ludzi wpływowych, faryzeuszy, licząc na ich odwzajemnienie. Ta uczta odbywała się w szabat u jednego z przedniejszych faryzeuszy, więc z pewnością jest tam sama śmietanka towarzyska i każdy z przybyłych chce się pokazać i sprzedać jako najlepszy faryzeusz i uczony w Prawie Mojżeszowym. Być może tę dziesięcinę wykorzystał na autopromocję, jako inwestycję na przyszłość. Dlatego Jezus podkreślił, że powinna motywować go bezinteresowność.

- Być może urządził tę ucztę z poczucia obowiązku, bo trzeba było zużyć tę dziesięcinę na zbożny cel? Zilustruję to pewnym przykładem z życia misjonarzy w Afryce.

Teddy był wspaniałym człowiekiem, który udał się z Anglii do Afryki jako misjonarz. Gdy tylko przybył, tubylcy od razu go pokochali. Wkrótce setki ludzi oczekiwały w słońcu, by wyszedł do nich i posługiwał im. Przychodzili do niego pokazując mu rany i kalectwo. Nie był lekarzem, ale zakładał im prowizoryczne opatrunki i modlił się o nich. W spokoju i w ciszy działały się cuda. Ludzie byli uzdrawiani i tłumy rosły. Nie mógł się nigdzie ruszyć. Od świtu do nocy posługiwał tym biednym ludziom. W końcu stan jego zdrowia tak się pogorszył, że musiał wrócić do kraju, by odpocząć. Żegnając się powiedział wszystkim zasmuconym, że przyjedzie prawdziwy lekarz, brat w Panu, który będzie mógł zrobić dla nich o wiele więcej.

Przybył nowy człowiek i podjął tę samą pracę. Oferował ludziom fachową pomoc medyczną. Pierwszego ranka Afrykańczycy przybyli tłumnie. Następnego dnia było ich mniej. Następnego jeszcze mniej, aż wreszcie po tygodniu nikt się nie pojawił. Lekarz był zadziwiony. Gdzie popełnił błąd?

Zapytał afrykańskiego ewangelistę, gdzie podzieli się ludzie? Ten odpowiedział: „Nie wiem”. Była to wymówka, bo nie miał odwagi powiedzieć prawdy. Ale lekarz po kilku dniach zapytał znów: „Powiedz mi”. „Jeśli ci powiem, obrazisz się”. „Nie – odparł lekarz – nie obrażę się. Jestem dzieckiem Bożym”.

Ewangelista w końcu ustąpił. „Pytałem, jak idzie twoja praca. Ludzie odpowiedzieli, że pierwszy misjonarz służył im w miłości. Ten lekarz nas nie kocha. Służy nam z poczucia obowiązku, bez miłości”.

„Ale jak mogą to stwierdzić?” – spytał lekarz. Ewangelista wahał się przez chwilę i powiedział cicho, ze smutkiem: „Patrzyli w okna twojej duszy i zobaczyli obowiązek, a nie miłość. U tamtego widzieli tylko miłość. On ich kochał”.

- Być może motywem gospodarza była chęć poprawienia własnego samopoczucia, by poczuć się dowartościowanym gronem zacnych ludzi? A do tego znalazł się tam tak popularny nauczyciel i cudotwórca jak Jezus z Nazaretu!

Jednak Jezus zrobił mu przykrą niespodziankę, bo wytknął postawę pychy: „Gdy dajesz obiad, albo wieczerzę, nie zwołuj swoich przyjaciół ani swoich braci, ani swoich krewnych, ani bogatych sąsiadów, żeby cię czasem i oni nawzajem nie zaprosili, i miałbyś już odpłatę. Lecz gdy urządzasz przyjęcie, zaproś ubogich, ułomnych, chromych i ślepych. I będziesz błogosławiony, bo nie mają ci czym odpłacić. Odpłatę będziesz miał przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych”.

Na pewno wstrząsem dla obecnych musiały być te słowa, ponieważ dla nich pewnikiem było, że ludzie, którym się nie powiodło na pewno ponosili kary za grzechy własne i przodków. Dlatego są ubodzy, sparaliżowani, chromi i niewidomi. Faryzeusze gardzili nimi, ale starali się spełniać wobec nich uczynki miłosierdzia dla publicznego zademonstrowania, jacy są wspaniałomyślni i bogobojni.

Przesłanie przypowieści

Nie chodzi jedynie o zmianę zewnętrznych zachowań, lecz o przemianę mentalności, zmianę motywów, posiadanie właściwej postawy w działaniu, mówieniu i kontaktach z ludźmi. Jezus poucza o potrzebie postawy pokory, która powinna wpływać na nasz sposób zachowania. Bez niej wykonywanie czynów uchodzących w otoczeniu za „pokorne”, będzie jedynie obłudnym udawaniem. Jezus nie wzywa do obłudy, lecz do prawdziwej pokory, która jest właściwym widzeniem siebie, ludzi i Boga.

Pycha rodzi wiele cierpień. Skutkuje uczuciem przykrości zamiast radości. Zarozumiały człowiek wywołuje swoim zachowaniem sprzeciw, rozbudza niechęć do siebie. Zamiast satysfakcji przeżywa zawstydenie, ma poczucie odrzucenia i lekceważenia. Zamiast radości ogarnia go smutek wywołany ciągłym rozdrażnieniem.

Prawdziwej pokory uczy intymny kontakt z Bogiem, rozważanie Jego potęgi, miłości, miłosierdzia, dobroci, cierpliwości wobec człowieka. W porównaniu z nieskończoną doskonałością Stworzyciela nieba i ziemi, rzeczy widzialnych i niewidzialnych, niczym jest wszystko, co robimy. Nikt nie widzi siebie w sposób prawdziwy i nie rozumie swoich motywacji, jeśli nie ma poznania, Kim jest wszechwiedzący i miłosierny Bóg. Człowieka takiego zaślepia pycha, od której mogłoby go uwolnić wyznanie Bogu swoich

grzechów. Pan Jezus wyraził to w przypowieści o faryzeuszu i celniku, którą omówimy jako 38.

Pokory może też nauczyć przykra lekcja życiowa, gdy zostaniemy ośmieszeni i upokorzeni, co w przypowieści wyrażone jest słowami: „Ustąp temu miejsca. I wtedy ze wstydem będziesz musiał zająć miejsce ostatnie” (w. 9). Jest to bardzo niemiłe, ale jeśli ktoś nie jest w stanie przyjmować delikatnych upomnień Ducha Świętego płynących z Bożego Słowa, to widocznie trzeba do niego przemówić argumentem mocniejszym: ośmieszeniem i zawstydzeniem.

Jezus zapowiedział też wielkie wydarzenie wywyższenia lub poniżenia: „Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (w. 11). Pewnego dnia nadejdzie dzień sądu Bożego i wtedy zostanie ujawnione prawdziwe wnętrze każdego człowieka, już bez udawania. Ten sąd ujawni ludzi o miłości wielkiej; ujawni ludzi o miłości małej; oraz ujawni tych, w których miłość została unicestwiona przez egocentryzm.

Wszystkie nasze działania na rzecz bliźnich powinny być bezinteresowne, pozbawione oczekiwania na nagrodę czy odpłatę. Ziemską zapłatą ma wartość znikomą – co najwyżej zostaniemy w rewanżu zaproszeni na obiad. Jeśli jednak świadczymy dobro tym, których nie stać na odwzajemnienie, to wtedy sprawę odpłaty w swoje ręce bierze sam Bóg i On należycie zadba o nas i tutaj, i w wieczności.